

Rozporządzenie o e-learningu może go... zlikwidować

E-student niepewny

E-studia są bardzo popularne za granicą, w Polsce istnieje już kilka wirtualnych uniwersytetów, e-studia oferują też prywatne wyższe szkoły. Dla niepełnosprawnych, jak 20-latką z Olsztyna studiującą grafikę komputerową w Łodzi, to niejednokrotnie jedyna możliwość zdobycia wyższego wykształcenia.

Problem w tym, że rozporządzenia, które zapowiada Prawo o Szkolnictwie Wyższym z 2005 roku, wciąż nie ma, a ma ono ustalić m.in., jaką ilość godzin e-student będzie musiał odsiedzieć na uczelni, musiawiając. Widmo jego pojawienia się wisi nad uczelniami niczym miecz Damoklesa.

Gdyby szkoła wydała np. 1 mln za przygotowanie materiałów, mogłoby się okazać, że są całkiem do wyrzucenia, bo ministerstwo nie da zgody na prowadzenie studiów w takim kształcie – mówi Marcin Dąbrowski, prezes Stowarzyszenia e-learningu Akademickiego.

– Jeśli zaprojektowalibyśmy 80 proc. zajęć zdalnych, a okazało się, że rozporządzenie pozwoli tylko na 50, to ponieśliśmy ogromne straty – mówi prof. Jacek Urbaniec, pełnomocnik z Centrum Zdalnego Nauczania UJ.

– Efekt jest taki, że mniejsze i bardziej odważne publiczne uczelnie ryzykują i otwierają e-studia bez podstawy prawnej, z taką ilością godzin jak same chcą. A te wielkie, które mogłyby zaoferować naprawdę wysoką jakość kształcenia, boją się – ocenia Marcin Dąbrowski.

Może się okazać, że uczelnie niepubliczne naprawdę mocno zaryzykowały.

Ministerstwo od ubiegłych wakacji robiło już dwa podejścia do rozporządzenia, które budziły sprzeciw środowisk e-learningowych. Najnowsza wersja jest od 6 lipca w Centrum Legislacyjnym Rządu. W tej trzeciej już wersji resort poprawił wiele zapisów kontrowersyjnych i błędów, ale w zamian umieścił... bombę.

W tekście rozporządzenia, które zawisło wczoraj w Biuletynie Informacji Publicznej MNiSW, ilość godzin, które można prowadzić zdalnie resort uzależnia od uprawnień uczelni do nadawania stopni naukowych. 80 proc. zdalnych zajęć będą mogły prowadzić uczelnie mające uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego, 60 proc. – doktora. Wszystkie pozostałe będą mogły prowadzić na odległość jedynie 40 proc. zajęć. Taki zapis uderzy w uczelnie niepubliczne. Może oznaczać likwidację e-studiów w Polsce.

Niewiele uczelni prywatnych ma uprawnienia do nadawania stopnia doktora, a do habilitacji – zaledwie dwie. Czterdzieści procent zdalnych zajęć to w ogóle nie są e-studia. Założenie jest dobre, ale na pewno nie na tym etapie, gdy e-studia oferują prawie wyłącznie prywatne szkoły – mówi Marcin Dąbrowski. W WSB - NLU w Nowym Sączu studenci zarządzania

mają obecnie 100 proc. zajęć on-line, z wyjątkiem seminarium dyplomowego i egzaminu magisterskiego. Ich szkoła prowadzi e-studia od 5 lat i właśnie zakończyła testowanie najnowocześniejszej w świecie platformy edukacyjnej do zdalnego kształcenia eduboard. Ale uczelnia nie ma uprawnień do nadawania stopni doktora.

– Ustalenie liczby zajęć zdalnych na 40 proc. zlikwiduje studia e-learningowe. Proporcja zajęć w uczelni do zajęć zdalnych powinna zależeć od poziomu kształcenia, kierunku oraz profilu studentów – uważa rektor WSB - NLU Krzysztof Pawłowski.

Edukacja to jeden z najszybciej rozwijających się produktów eksportowych na świecie. Moglibyśmy oferować e-studia na skalę międzynarodową, a nasze ministerstwo chce nam tę możliwość zablokować – mówi z goryczą rektor Pawłowski.

ANNA ZIELIŃSKA



Czy w Borusowej będzie most?

Czy powstanie nowy most kolejowo-drogowy na Wiśle, który znacząco skróci podróż koleją z południowej i wschodniej części Małopolski do Warszawy? Most, o który zabiegają władze naszego województwa, powinien stanąć w Borusowej, na północ od Żabna, na granicy z woj. świętokrzyskim i musiałby mieć około 600 m długości. Koszt takiego mostu, tylko w wersji drogowej, to – przy dzisiejszych cenach – ok. 100 mln zł.

Marszałek Marek Nawara odbył już kilka spotkań w tej sprawie z marszałkiem woj. świętokrzyskiego, z urzędu marszałkowskiego wyszło też oficjalne pismo z zapytaniem w tej sprawie. Na razie odpowiedzi brak, ale za osiągnięciem porozumienia mocno lobują samorządowcy reprezentujący społeczność z obu stron Wisły.

Sprawą bardziej zainteresowani powinni być sąsiedzi – zauważa dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich Grzegorz Stech. – Byłoby to dla Kielc bardzo dogodne połączenie z autostradą A4 w rejonie węzła Wierzchosławice, a do budowania fragmentu linii kolejowej między Żabnem a Buskiem otwiera drogę dla ekspresów z Warszawy na południe i wschód, z pominięciem obciążonego rejonu krakowskiego – stwierdza dyrektor Stech.

Mostu w Borusowej nie ma w Wieloletnim Programie Inwestycji, z którym zapoznał się ostatnio sejmik małopolski, ale to sąsiedzi powinni wprowadzić go do swoich programów finansowanych z funduszy europejskich. Świętokrzyskie zostało lepiej potraktowane przy rozdziale pieniędzy, a ponadto ma dodatkowe sumy z tytułu wsparcia dla tzw. ściany wschodniej. Gdyby budować obiekt za pieniądze UE, obowiązkowy wkład krajowy obu województw mógłby wynosić ok. 25 mln zł, co przy rozsądnym podziale jest realne.

Otwarty pozostaje problem, czy most powinien być tylko inwestycją drogową, czy także kolejową. Można bowiem most kolejowy budować niezależnie od drogowego. Połączenie Żabna z Buskiem nadałoby zupełnie nowe znaczenie zamierzanej „Szczucince”, mogłoby także stanowić cenne powiązanie dla planowanego skrótu w kierunku Zakopanego przez Piekiełko. Nie wiadomo jednak, czy spółki PKP stać byliby na taką inwestycję, której koszt łącznie z modernizacją istniejącej linii pod potrzebę ruchu ekspresów, musiałby być poważny. Na razie gospodarz infrastruktury, spółka PKP Linie Kolejowe wstrzymuje się od komentarzy. (RTK)



FOT. PRZEMYSŁAW BOLECHOWSKI

Polowanie na psa

Kilkunastu uzbrojonych zakopiańskich Strażników Miejskich poluje na Krupówkach na zuchwałego przestępcę. Ścigana ma na imię Czarna i jest typowym owczarkiem niemieckim. Piesek naraził się stróżom prawa, bowiem bez zezwolenia na Krupówkach zbiera pieniądze na kiełbasę. Zabawa w policjantów i złodziei trwa, bowiem pies zawsze jak zauważy strażnika, błyskawicznie zrywa się i ucieka.

Już od kilku lat jedną z niewątpliwych atrakcji Zakopanego jest pies – owczarek niemiecki zbierający pieniądze na kiełbasę. Przechodzący turyści często wysupują ze swojego portfela drobne pieniądze i wrzucają do ustawionej miski. Pies nikomu krzywdy nie robi, jednak jego obecność – jak twierdzą urzędnicy – jest na Krupówkach nielegalna. Nie podoba się to też obrońcom praw zwierząt. Stąd i próby pozbycia się niechcianego zwierzęcia z Krupówek.

Ale okazało się, że nie jest to wcale taka łatwa sprawa. – Jak nas nie ma, piesek siedzi na ko-

cyku i źle mu nie jest – tłumaczy Wiesław Lenard, komendant zakopiańskiej Straży Miejskiej. – Ale jak tylko zobaczy straż miejską to znika. To taki inteligent, że na widok człowieka w mundurze ucieka.

– Mój pies to ona i wabi się Czarna – mówi właściciel pieska. – Władze Zakopanego nie chcą mi dać zezwolenia na legalną działalność. Zrobili mi już nawet jedną sprawę sądową – muszę teraz zapłacić osiemset złotych. Nie chcą mi dać – ich sprawa – będziemy im dalej uciekać. Nie kradnę więc mam problemy a jakoś kieszonkowców z Krupówek tak nie ścigają. A Straż Miejska nęka mnie codziennie – dodaje.

Handlujący z Krupówek przyjaźnie patrzą na Czarną i jej właściciela i śmieją się z tego co się na deptaku wyrabia. – To zwierzę mądrzejsze od niejednego człowieka – kiwa głową Janina Tylkowa z jednego ze straganów. – Wzięliby się lepiej za tych oszustów co przyjeżdżają ze Słowacji i sprzedają podrabiany towar – dodaje.

Polowanie na owczarka trwa. (BOL)

TARNÓW. Wznowiono poszukiwania zaginionej siedem lat temu dziewczyny

„Archiwum X” na tropie

W Radłowie i w Niwce koło Tarnowa policjanci i plewnurkowie szukali wczoraj ciała zaginionej siedem lat temu Joanny Matjaszek. Sprawę tę badają funkcjonariusze z krakowskiego „archiwum X” – zespołu, który zajmuje się niewyjaśnionymi dotąd zabójstwami.

W poszukiwaniach uczestniczyli też ratownicy krynickej grupy GOPR z psami oraz pracownicy Akademii Górniczo-Hutniczej z georadarem.

18-letnia Joanna Matjaszek zaginęła 3 listopada 2000 r. Po raz ostatni widziana była w Niwce, gdzie mieszkał jej chłopak, Przemysław W.

Postępowanie w sprawie zaginięcia dziewczyny tarnowska prokuratura wznowiła po raz trzeci. – Śledztwo jest prowadzone w sprawie pozbawienia wolności, a nie zabójstwa, gdyż do tej pory nie udało się znaleźć zwłok dziewczyny. Złożyliśmy kilka wersji, z których najbardziej prawdopodobne jest zabójstwo, ale sprawdzamy wszystkie możliwości. Na razie nikomu nie postawiono zarzutów – powiedziała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Tarnowie, prok. Bożena Owsiak.

Przemysław W. – obecnie 27-latek – odbywa karę pozbawienia wolności za szereg przestępstw. (PAP)

Prokuratura zgodziła się na łagodne wyroki dla przedsiębiorców oskarżonych o korupcję

Wolność za sypanie polityków

11 miesięcy więzienia w zamian za 5 lat i naprawienie, szacowanej na 3 mln zł szkody, przez wpłatę po 100 tys. zł – to kara dla Rafała R. i Mariana M. – przedsiębiorców, którzy obiecywali krakowskiemu urzędnikowi łapówki. Zasądzono im także po 360 tys. grzywny, ale została ona zaliczona na poczet 3-miesięcznego aresztu.

Dlaczego prokuratura zgodziła się na tak łagodne wyroki? Bo biznesmeni obciążyli swoimi zeznaniami członków byłego zarządu miasta, m.in. obecnych polityków Platformy Obywatelskiej i byłego wojewodę małopolskiego związanego z lewicą.

Afera łapówkarska ma związek z kontrowersyjnym zakupem przez gminę dwóch działek rolnych w 1999 roku. Za grunty o powierzchni ok. 4 hektarów samorząd zapłacił wtedy 5 mln zł. Kilkanaście miesięcy wcześniej Rafał R. i Marian M. nabyli je za niecałe półtora miliona zł. Według prokuratury gmina straciła na tej transakcji około 3 mln zł. A teraz może stracić także i działki, ponieważ o ich odzyskanie ubiegają się spadkobiercy wywłaszczonych po wojnie właścicieli.

Prokuratura zatrzymała dwóch przedsiębiorców jesienią ubiegłego roku, tuż przed wyborami samorządowymi. I postawiła im zarzuty zło-

nia obietnicy łapówki oraz nakłaniania urzędników samorządowych do działania na szkodę gminy. Ostatecznie jednak ich przestępcze działania zakwalifikowała jako... występki i stąd właśnie wynika niska kara.

Według zastępcy prokuratora okręgowego Krzysztofa Urbaniaka, nie mogła ona być wyższa, bo przedsiębiorcy przyznali się do winy, ujawnili nowe okoliczności przestępstwa i informacje o innych osobach w nim uczestniczących.

– W tej sytuacji byliśmy zobligowani do zastosowania artykułu 60 paragraf 3 kodeksu karnego, który mówi o nadzwyczajnym złagodzeniu kary

– przekonuje prokurator Urbaniak.

Niskie kary pieniężne w stosunku do szkody poniesionej przez gminę prokuratura tłumaczy tym, że naprawienie owej szkody zostanie rozłożone także na inne osoby, które uczestniczyły w przestępstwie. A do tej pory zarzuty postawiono siedmiu osobom.

– W naszej ocenie kary nie są łagodne. Niezawisły sąd mógł przecież odrzucić propozycję prokuratury. A nie zrobił tego – twierdzi prokurator Urbaniak.

Obaj przedsiębiorcy dobrowolnie poddali się karze. Na początku tego roku opuścili areszt. (NIT)